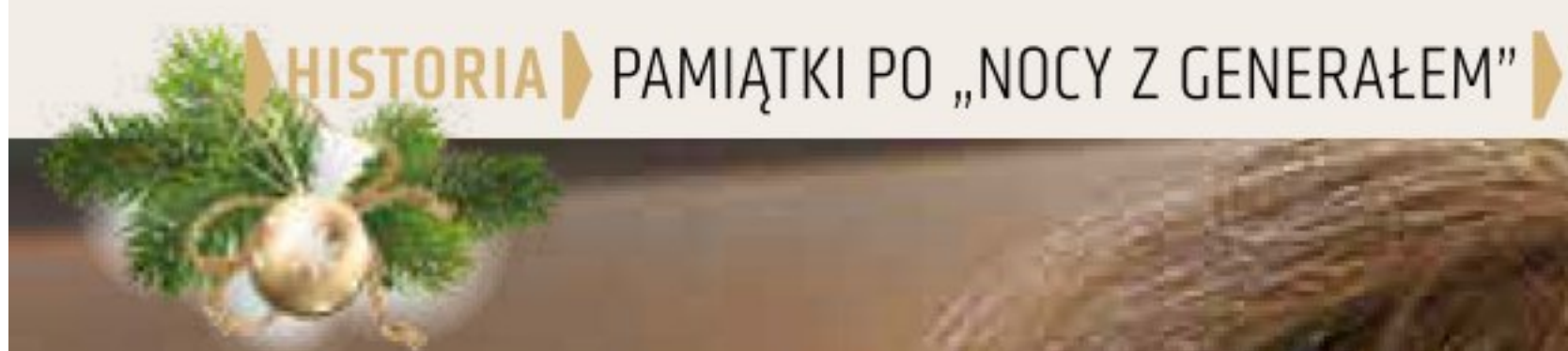




HISTORIA ▶ PAMIĄTKI PO „NOCY Z GENERAŁEM” ▶

Teresa Torańska była mistrzynią rozmów politycznych, autorką wyjątkowej książki „Oni”

FOT. ANDRZEJ RYBCZYŃSKI/PAP





Przy okazji pokazanego tuż przed rocznicą wprowadzenia w Polsce stanu wojennego fragmentu filmu z wdzięczącym się do Wojciecha Jaruzelskiego Adamem Michnikiem przywołane zostało nazwisko Teresy Torańskiej, która 20 lat temu przeprowadzała z generałem rozmowę, do której ochoczo – co możemy stwierdzić naocznie – włączył się redaktor „Gazety Wyborczej”. Warto przypomnieć sylwetkę tej dziennikarki uznanej za mistrzynię rozmów politycznych, autorkę zupełnie wyjątkowej książki „Oni”.

Pisała ją od jesieni 1980 do końca 1984 r.; pierwsze wydanie ukazało się w podziemnym Przedświcie. To był

łała duchy czy – jak kto woli – demony przeszłości, skłaniając do rozmów ludzi, niegdyś z pierwszych stron gazet, potem jednak bezapelacyjnie – zdawałoby się – skazanych na milczenie, wykreślonych z pamięci narodowej, w której jeśli się zapisali, to wyjątkowo złą sławą. Komuchów z żelazobetonu, stalinowskich zombi, zaprzańców. „Wcześniej ICH nie znałam – wspominała Torańska. – W mojej rodzinie nie było ani jednego komunisty, nikt nie należał do partii, a do mojego rodzinnego domu przychodzili wyłącznie kresowiaczy z Wileńszczyzny, Wołynia czy z Odessy, którzy system sowiecki poznali w łagrach, na zesłankach i podczas przesiedleń”. Jej rodzice

słowa „wywiad”) nie kryła wcale swojego negatywnego stosunku do komunizmu, nie łąsiła się do swych interlokutorów, przeciwnie – skakała im do oczu, choć umiejętnie potrafiła rozładowywać napięcia i gdy już nadmiernie w trakcie spotkania iskrzyło, zmieniała temat, ocieplała atmosferę pytaniem mniej zasadniczym, a bardziej osobistym. Po części też udawała swoją niewiedzę w poszczególnych kwestiach, a po części – nie można tego wykluczyć – rzeczywiście o wielu sprawach nie wiedziała. W efekcie grała trochę przed rozmówcami rolę pierwszej naiwnej, co oni łykali z poczuciem wyższości charakterystycznym dla wszystkich, ale to wszystkich, wtajemniczonych, tworzących kastę tych, którzy wiedzą więcej.

Wreszcie, co nie bez znaczenia, pozwalała Teresa Torańska tym wszystkim Bermanom i Werflom wygadać się; zносиła najbardziej piramidalne głupstwa płynące z ich ust, świadoma tego, że z każdym zdaniem pograżają się bardziej i bardziej.

SPOJRZEĆ W OCZY TUSKOWI

„Oni” mają wyraźną cezurę czasową, zamkniętą rokiem 1956. Autorce pozostały wywiady przeprowadzone z upadłymi politycznymi „gwiazdami” lat późniejszych: z Arturem Starewiczem, Jerzym Morawskim, Walentym Titkowem. Wraz z rozmowami, z relacjami, z późniejszymi spotkaniami – z Arturem Hajniczem, Jerzym Pomianowskim i Samuelem Sandlerem – złożyły się na wydany już po śmierci Teresy Torańskiej tom pt. „Aneks”. Nieporównywalny z „Onymi”, zawierający jednak ciekawe fragmenty, choćby ustęp o edukacji Sandlera, przyszłego profesora slawistyki w Tel Awiwie i Chicago, który karierę naukową rozpoczął od pracy w bezpieczeństwie, a dokładnie w cenzurze wojennej Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

A Torańska rozgadała się na dobre. Powstały takie jej książki jak: „My” (Most, 1994) [rozmowy z Jarosławem Kaczyńskim, Piotrem Szczepanikiem, Jackiem Merkle, Wiktorem Kuler-skim, Janem Rulewskim, Leszkiem Balcerowiczem, Janem Krzysztofem Bieleckim], „Byli” (Bertelsmann Media, 2006) [rozmowy z Jerzym Urbanem, Józefem Tejchmą, Kazimierzem Kąkolem, Wojciechem Jaruzelskim], „Są. Rozmowy o dobrych uczuciach” (Świat Książki,

Grupa krwi

Teresy Torańskiej



Krzysztof Masłoń

Torańska, która odsłoniła przemyślenia starych komunistów, żałowała, że nie zrobiła szczerego wywiadu z Donaldem Tuskiem. Wśród najlepszych rozmówców wymieniała Jarosława Kaczyńskiego, choć go nie lubiła

największy bestseller tej oficyny, więcej – jeden z największych czytelnich przebojów „drugiego obiegu”. A wywiady te, z działaczami komunistycznymi – Jakubem Bermanem, Wiktorem Kłosiewiczem, Edwardem Ochabem, Stefanem Staszewskim, Romanem Werflem oraz Julią Mincową i Leonem Chajnem – po edycji emigracyjnego „Aneksu” przetłumaczone zostały na kilkanaście języków, trafiły do bibliotek publicznych i do programów studiów na wyższych uczelniach.

Co złożyło się na gigantyczny sukces książki? Po pierwsze, Torańska wywo-

byli nauczycielami. Matka, Eleonora Bernatowicz, uczyła języka francuskiego. Ojciec, Longin, w czasie drugiej wojny światowej został przez Sowietów zesłany na Syberię do gułagu w Mołotowsku, skąd zwolniono go w 1948 r. Jej dziadka, carskiego oficera, zastrzelili bolszewicy, wuja zamordowali w Charkowie. Dom, o którym opowiada, był już w granicach powojennej Polski, w Białymstoku. Ona zdążyła się jeszcze urodzić w Wołkowysku, na dzisiejszej Białorusi – 1 stycznia 1944 r.

Czym „Oni” wyróżniali się jeszcze? Otóż, autorka tych rozmów (nie lubiła



Kadr z filmu Torańskiej „Noc z generałem”

FOT. TVP

■ 2007), „Jesteśmy. Rozstania '68” (Świat Książki, 2008), „Śmierć spóźnia się o minutę. Trzy rozmowy Teresy Torańskiej: Bristiger, Głowiński, Rotfeld” (Agora, 2010). W telewizyjnej Dwójce prowadziła talk-show „Teraz Wy”.

Po katastrofie smoleńskiej postanowiła zmierzyć się także z tym palącym tematem, przeprowadziła w tym celu wiele rozmów, wywołujących już jednak polemiki i protesty, kwestionowano bowiem obiektywizm autorki, wyraźnie opowiadającej się po antypisowskiej stronie sporu dzielącego Polskę. W rocznicę katastrofy przeprowadziła wywiad z Bronisławem i Anną Komorowskimi, a niedokończony „Smoleńsk” wydał w końcu Paweł Szwed w swoim wydawnictwie Wielka Litera we wrześniu 2013 r. Autorka nie żyła od dziewięciu miesięcy, zmarła w Warszawie 2 stycznia 2013 r., dzień po swoich 69. urodzinach. Dwa lata wcześniej zdiagnozowano u niej raka płuca.

W grudniu 2012 r. przeprowadzający z nią bodaj ostatni wywiad Remigiusz Grzela spytał, z kim chciałaby porozmawiać, komu chciałaby spojrzeć w oczy, jak przed laty starym komunistom w „Onych”.

– Oj, wielu osobom – odpowiedziała. – Bardzo bym chciała spojrzeć w oczy Tuskowi. Patrzę na niego i widzę, jak się zmienia. Tusk to był fantastyczny chłopak, wesoły, dowcipny, to był taki facet obok polityki, w dzinsach. Nawet kiedy był wicemarszałkiem Senatu,

chodził w dzinsach. Miał coś jasnego w sobie, patrzył prosto w oczy. Od dwóch, trzech lat widzę, jak zaczyna patrzeć spode łba, z niepokojem, czy coś nie spadnie mu na głowę. Ma w sobie coś czujnego i z taką czujnością spogląda na świat, jak gdyby się go bał. Takie mam przeczucie. Bardzo chciałabym zrobić z nim długą rozmowę.

Do rozmowy takiej nie doszło. Trochę szkoda, chociaż... od dłuższego już czasu ten człowiek – cytując „Misia” Barei – nie powiedział słowa prawdy.

CO U TOWARZYSZA SŁYCHAĆ?

„Dziennikarstwo to moja potrzeba życia, moja grupa krwi. Codziennie mnie pobudza. Od nowa” – mówiła. A początki jej drogi dziennikarskiej wcale nie wskazywały na to, że kiedyś nazywana będzie „polską Fallaci”. Zawodu uczyła się w „Argumentach”, a było to wyjątkowo wredne piśmiśło Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej, taki polski „Bezbożnik”, który wspominała jednak nie najgorzej, a to ze względu na osobę Jerzego Ambroziewicza. Ten późniejszy redaktor naczelny „Dziennika Telewizyjnego” i korespondent radia i telewizji we Włoszech po tym, jak papieżem został Karol Wojtyła, ale wcześniej współautor sławnego artykułu „Po Prostu” – „Na spotkanie ludziom z AK”, był rzeczywiście, niezależnie od swych partyjnych koneksji, wytrawnym redaktorem i mógł imponować młodym adeptom sztuki dziennikarskiej.

Następnie pracowała w miesięczniku „Światowid”, wydając przewodniki po NRD. W połowie gierkowskiej dekady dostała etat w „Kulturze” (oczywiście warszawskiej), gdzie zasilila mocny wtedy dział reportażu. Zatrudniona była tam do stanu wojennego, weryfikacji bowiem nie przeszła, ba, nawet się na nią nie zgłosiła. I wtedy, mając raptem sporo wolnego czasu, wpadła na pomysł, by odwiedzić starych komunistów i zadać im to samo pytanie, które kilka lat wcześniej postawił hitlerowski zbrodniarzom Krzysztof Kąkolewski: „Co u pana słychać?”. Nie wiedziała jeszcze, że zostanie pouczona – przez Julię Minc – iż promienci z epoki żelaza i marmuru to nie żadni „panowie”, tylko „towarzysze”.

Po napisaniu „Onych” wyjechała do Paryża, po czym wyniosła się za wielką wodę, gdzie była stypendystką Cambridge, a jej partner życiowy, ekonomista Leszek Sankowski, pracował w Funduszu Walutowym. Wzięli ślub w roku 1988. Do Polski tak już na złe i dobre, na stałe powrócili dopiero 10 lat później. Ale obecni byli przez cały czas, a Torańska pisała i do nowojorskiego „Dziennika”, i do paryskiej „Kultury”, i do „L'Osservatore Romano”, by w końcu usytuować się w „Gazecie Wyborczej”, a w ostatnim czasie publikować w „Newsweeku”, już Lisowym. Do zamieszkania na osiedlu domków jednorodzinnych na Zaciszu namówił ją ponoć przyszły sąsiad, Leszek Balcerowicz.

Była współautorką filmów dokumentalnych: „Noc z generałem” (2004), „Dworzec Gdański” (2007) – oba w reżyserii Marii Zmarz-Koczanowicz; „Było i już” (2002) w reżyserii Feliksa Falka oraz filmu dla BBC „Changing the guard” (1990) w reżyserii Petera Bate’a, o początkach demokracji w Polsce.

Spotykała się z dowodami uznania. Za książkę „Oni” dostała Nagrodę Solidarności w 1986 r. i Nagrodę im. Ksawerego Pruszyńskiego przyznaną przez Polski PEN Club (2000). W 2005 r. otrzymała Nagrodę im. Barbary Łopieńskiej za najlepszy wywiad prasowy, a była nim rozmowa z gen. Wojciechem Jaruzelskim opublikowana 13 grudnia 2004 r. W 2001 r. odznaczona została Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, po śmierci Bronisław Komorowski przyznał jej Krzyż Komandorski OOP.

TRZYMAJĄC SIĘ ZA RĘCE

Po śmierci Teresy Torańskiej jej archiwa – zapiski, notatki, taśmy magnetofono-



nowe i filmy VHS – miały trafić do USA, do Instytutu Hoovera (dodam: jak prawie wszystko, co jest ważne dla naszej historii najnowszej). Jednak tym razem służba celna zatrzymała je na lotnisku Okęcie w 2020 r. i powiadomiła Instytut Pamięci Narodowej o ich zabezpieczeniu. IPN zgłosił się po nie.

To właśnie wśród tych materiałów były fragmenty filmu pokazanego 9 grudnia w TVP1 w „Magazynie śledczym Anity Gargas”. Ujęcia te powstały w trakcie realizacji „Nocy z generałem”, dokonanej przez Teresę Torańską i Marię Zmarz-Koczanowicz 21 lat temu w domu Wojciecha Jaruzelskiego. Podczas gdy Torańska rozmawiała z generałem, a Zmarz-Koczanowicz to kręciła, w domu przy ul. Ikara 5 pojawił się (naturalnie przypadkiem przechodzący – z tragarzami) Adam Michnik, redaktor naczelny „Gazety Wyborczej”. Jak mogliśmy zobaczyć, obejmował Jaruzelskiego, trzymał go za rękę, zapewniając: „Ja go kocham” oraz „Dla mnie generał jest polskim patriotą i zawsze nim był”.

Do filmu, pokazywanego w swoim czasie w TVP i istniejącym na YouTube, akurat ten fragment (no jasne, tak się złożyło) nie wszedł. Teraz redakcja „Wyborczej” uważa się, że IPN – bezprawnie – przekazał te materiały do TVP i dzięki temu Gargas mogła zrobić swój program, w którym oskarża Michnika o „zdradę elit”. Zdaniem redakcji „Gazety” IPN powinien oddać zbiory Torańskiej Leszkowi Sankowskiemu (a dlaczego nie od razu Adamowi Michnikowi, kryształowemu wzorcowi moralności publicznej, etyki zawodowej, słowem: mężowi nieograniczonego niczym zaufania?).

Reżyserka materiału z 2001 r. Zmarz-Koczanowicz także uważa, że TVP wykorzystała jej pracę bez jej zgody. A powszechnie postponowanego za uściski z generałem Michnika postanowił wesprzeć niezawodny w takich wypadkach Tomasz Lis.

Najbardziej zabawne jest to, że na publikację materiału stawiającego niegdysiejszą ikonę Solidarności w jak najgorszym świetle najgłośniejszemu oburza się ci, którzy na co dzień wolnością słowa szermują bez opamiętania. Przy tym dobrze wiedzą, co robią. W końcu po ujawnieniu sławnych nagrań z restauracji Sowa i Przyjaciele karę ponieśli nagrywający – nikt inny. Na polski wymiar

sprawiedliwości kto jak kto, ale tacy jak szef „Wyborczej” czy gaduły ze sławnej restauracji zawsze mogą liczyć.

PRZESZŁOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ

Torańska twierdziła, że jej najlepszymi rozmówcami byli Stefan Staszewski i... Jarosław Kaczyński. „Byłam z nim na strajku w Stoczni Gdańskiej w 1988 r. – wspominała. – Kierownictwo strajku spało w oddzielnej sali. Wałęsa na swoim styropianie blisko okna, a bracia Kaczyńscy pod stołem. Rano przychodzili do nas do stołówki i opowiadali anegdoty. Bardzo byli zabawni. Jarek bardziej. Umiał powiedzieć anegdotę, był złośliwy, błyskotliwy. Replikował, wdawał się w spory, ironizował. Zaciekał się sobą. A ponadto rozumiał, że rozmowa musi mieć dramaturgię, że nie może być po prostu ciągiem pytań i odpowiedzi, lecz

Wśród materiałów zatrzymanych przez IPN na lotnisku były fragmenty nagrań, które nie weszły do „Nocy z generałem”

zamkniętą całością, posiadającą wewnętrzną konstrukcję. Spotykałam się z nim kilkanaście razy.

Pamiętam, kiedy kończyliśmy autoryzację, było już po północy. Przyszedł Lech Kaczyński i mówi: »Jarek, co ty wyprawiasz, przecież ona cię robi w konia?«. Na co Jarosław odparł: »Daj spokój, poradzę sobie«. Ale potem chyba ktoś mu powiedział, że za bardzo się odsłonił, za dużo powiedział, i się na mnie obraził. I uznał, że jestem jego wrogiem”.

No, przyjaciółką jego nie była. Porównywała rządy PiS do władzy Gomułki w 1968 r., a Kaczyńskiemu osobiście zarzucała nienawiść i zaciekałość. Po tym, gdy zgłosił pretensje odnośnie do sposobu autoryzowania przez nią wywiadu, napisała: „Zgadza się, że gdyby przeprowadzał pan wywiad sam z sobą, to byłby to inny wywiad i Torańska byłaby niepotrzebna. Wystarczyłby Piotr Zaremba”.

Chodziło o wypowiedź prezesa PiS, który zarzucił dziennikarce, że zmanipulowała wywiad z nim opublikowany w książce „My”. Wśród rozmówców – działaczy opozycji, którzy przejęli władzę po 1989 r. – był też Jarosław Kaczyński,

który w toku rozmowy powiedział o sobie m.in., że chciałby zostać „emerytowanym zbawcą narodu”. Na zarzuty o manipulację i brak autoryzacji Torańska odpowiedziała listem otwartym i pokazała film, na którym Kaczyński autoryzuje wywiad i nawet wybiera swoje zdjęcia do książki. Materiał, który wyniósł i rozpowszechnił ściśle związany z SLD redaktor Jan Ordyński, dostępny jest na YouTube i każdy, kogo polska polityka obchodzi, dawno go obejrzał. Obecnie przypominany jest tylko dlatego, by odwrócić uwagę od zupełnie innej rozmowy również przeprowadzonej przez Teresę Torańską. Tej z gen. Jaruzelskim.

Dziennikarka w lutym 2012 r. zwróciła się do Jarosława Kaczyńskiego w pełnych emfazy słowach: „Wybaczam Panu wszystkie nieprawdziwe słowa, które wypowiedział Pan pod moim adresem. Tłumaczę to sobie Pana intelektualną potrzebą ciągłej reinterpretacji przeszłości wedle orwellowskiej zasady: »Kto rządzi przeszłością, w jego rękach jest przyszłość«”.

Cała sprawa, w której odmieniano „prokuraturę” przez wszystkie przypadki, skończyła się – oczywiście – niczym. „Koleżanki z podziemia” o nic w efekcie nie oskarżono, co powtórzyło się zresztą później, gdy wywiad z Adamem Bielanem, który wszedł następnie do „Smoleńska”, ukazał się nie na tych łamach, na których spodziewał się go zobaczyć bezpośrednio zainteresowany. A niby gdzie miał zostać opublikowany? Teresa Torańska ze środowiskiem Adama Michnika zrosnięta była wyjątkowo mocno.

W 2008 r. wydała sążniste tomiście o emigrantach z 1968 r.: „Jesteśmy. Rozstania ’68”. W tych rozmowach nie znajdziemy nawet mikroskopijnego śladu tego dziennikarskiego pazura, który pamiętaliśmy z „Onych”. Torańska przeprasza tu, że jest Polką, roni łzy nad „wypędzonymi”, dzieli ich racje. Czy brało się to z tego, że – jak utrzymuje Anna Bikont – była ona „szalenie emocjonalną osobą”? W każdym razie dość powszechne było zadowolenie, że nie napisała książki o Irenie Sendlerowej, do której się przymierzała, bo wtedy to, że ratująca dzieci bohaterka po wojnie wprowadzała w życie różne stalinowskie zarządzenia, zostałyby przemilczane. Dla dobra sprawy... Tak jak zdarzało się Torańskiej kłamać, że jest Żydówką. Bo pianistką chciała być naprawdę.